



STOLICA

WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IX

NR 33 (347)



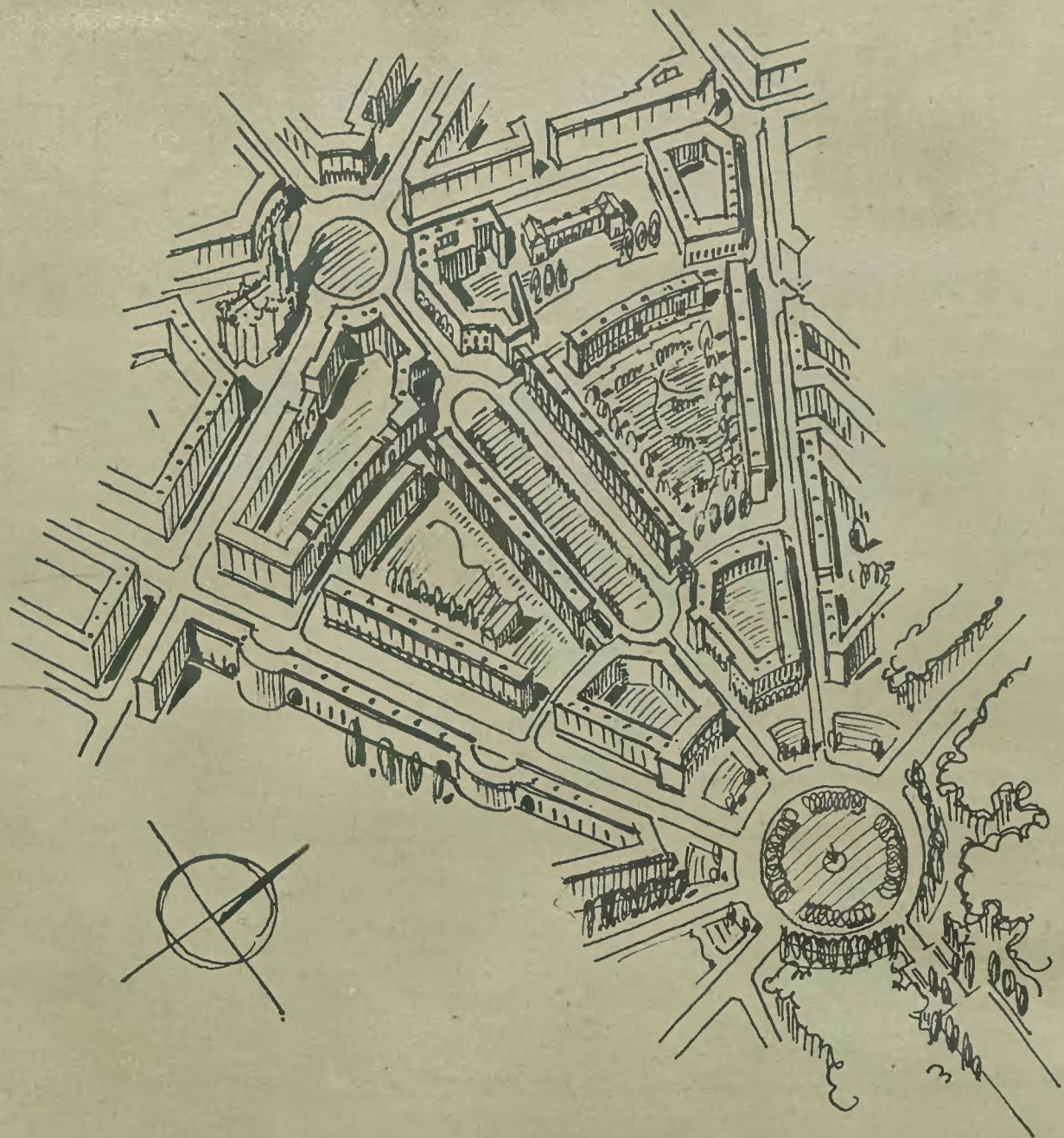
W A R S Z A W A

15 SIERPNI 1954 R.

CENA 1 ZŁ 10 GR

Warszawskie osiedla mieszkaniowe otrzymują wciąż nowe punkty usługowe i handlowe. Niedawno otwarty został wielobranżowy sklep spożywczy w jednym z bloków MDM. Sklep zajmuje cały parter i antresolę budynku stojącego po południowej stronie placu Zbawiciela między ulicami Mokotowską i Nowowiejską. Na zdjęciu fragment wnętrza sklepu.

Fot. Z. Siemaszko



Rys. S. Frelek

Kształt anamometryczny projektu rozwiązania „osi Stanisławowskiej”. U dołu z prawej — plac na Rozdrożu. Ukośnie ku górze do lewej biegnie al. Wyzwolenia. Na lewo od niej — przebieg projektowanej al. Armii Ludowej. Okrągły plac u góry — to plac Zbawiciela, już obudowany.

Stary szlak nowej Warszawy

Za króla Stanisława Augusta jedna z pierwszych w Warszawie pracowni architektonicznych przygotowała na królewskie polecenie plan wielkiego założenia urbanistycznego. Otrzymało ono nazwę „oś Stanisławowska”.

Plany przygotowane przez nadwornych urbanistów przewidywały przebudowę i rozbudowę dużej części miasta, wówczas jeszcze prawie niezagospodarowanej.

Realizacja osi Stanisławowskiej w XVIII wieku ograniczyła się jednak tylko do wytyczenia kilku nowych arterii, przy zbiegu których powstał obszerny plac. Plac ten — zwany ongiś przez niektórych polem Marsowym — to dzisiaj plac na Rozdrożu.

Ale król zmieniał swoje upodobania i zamiłowania.

Tak, jak się wpiersp do planów osi zapalił, tak wkrótce porzucił go — na korzyść Łazienek.

I w tym miejscu nasze stare wspomnienia byłyby właściwie zakończone. Ale...

W ostatnich latach zespoły warszawskich architektów powróciły do dawnej koncepcji osi Stanisławowskiej. I to bynajmniej nie z pietyzmu dla królewskich zamierzeń. Po prostu dlatego, że oś ta po zrealizowaniu stanie się jednym z najpiękniejszych fragmentów nowej stolicy.

Oś Stanisławowska zaczyna się przy dzisiejszym terenie stacji filtrów przy ulicy Suchej. Biegnie dalej w kierunku wschodnim przez ulicę Nowowiejską, plac Zbawiciela, MDMowski „Latawiec” i dalej, przez aleję Wyzwolenia

dobiega do wiślanej skarpy. Projektuje się jednak obecnie przedłużenie osi przez tak zwany kanał Piaseczyński i powiązanie jej z prawym, praskim brzegiem rzeki.

Przy osi już dziś wznoszą się wielkie, nowoczesne bloki Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Następne szeregi budynków rosną na tak zwanym „Latawcu”.

„Latawiec” — to nowa część Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, obliczona na kilka tysięcy osób. Staną tam, przy placu Zbawiciela, przy alei Armii Ludowej (która w przyszłości połączy ulicę Wawelską z placem na Rozdrożu), przy Mokotowskiej i Koszykowej następnie, wysokie bloki. Otrzymają one staranne, ozdobne elewacje. Na „Latawcu” znajdzie się ponadto szereg obiektów socjalno-

usługowych. Między innymi projektuje się tam budowę burs akademickich, teatru dziecięcego w pobliżu ogrodu Ujazdowskiego, szkoły, kina i wielu innych.

Przy alei Wyzwolenia, na odcinku między pl. Zbawiciela a pl. na Rozdrożu powstanie swego rodzaju rynek osiedlowy, zazieleniony i ozdobiony bogatymi kwietnikami. Na placu na Rozdrożu (tak samo jak i przy placu Zbawiciela) rozważana jest możliwość ustawienia dekoracyjnej fontanny.

Realizacja projektów osi Stanisławowskiej, (które znajdują się obecnie we wstępnej fazie przygotowań) zakończona zostanie najpóźniej do roku 1960. W roku bieżącym rozpoczęte będzie wznoszenie

paru bloków mieszkalnych „Latawca”, które uformują plastycznie plac na Rozdrożu.

Początek budowy obiektów, wchodzących w skład zespołu kulturalnego osi Stanisławowskiej, uzależniony jest od terminu wykonania i zatwierdzenia projektów oraz dokumentacji technicznej. Przewiduje się, że nastąpi to jednak prawdopodobnie także jeszcze w roku bieżącym.

Projekty urbanistyczne osi Stanisławowskiej przygotowuje pracownia „Śródmieście” Biura Urbanistyki Warszawy. Projekty „Latawca”, wchodzącego w skład osi, opracowuje zespół z pracowni MDM „Miastoprojekt” - Stolica Południe”.

Andrzej Chrzanowski

KAWIARNIE, KINA...

w sferze projektów

BOLAĆZKI OSIEDLA MOKOTOWSKIEGO

Osiedle mieszkaniowe na Mokotowie. Duża dzielnica, przylegająca swą całą wschodnią ścianą do południowego krańca alei Niepodległości. Mieszkańcy Mokotowa znają dobrze te jasne bloki, oddzielone od siebie równymi pasmami zieleni. Znają je z częstych spacerów po schłodzonych alejkach.

Niecałe jednak osiedle jest w równym stopniu czyste i porządne. Wchodzimy na osiedle ulicą Jarosława Dąbrowskiego i jedną z najbliższych przecznic skręcamy w lewo. Doprawdy może ono służyć jako przykład wszystkim innym. Ładnie utrzymane trawniki, sporo młodych drzewek, kwiaty w małych ogródkach i na gazonach stanowią o wdzięku tego osiedla. Zaledwie jednak przechodząc do skrzyżowania ulicą Łowicką, gdzie wzniesiono ostatnio nowe bloki, aż za wielkie jak na to osiedle, znajdzie się już w zgoła innym świecie. Bałaganu, jaki tu panuje — mimo że bloki są już zamieszkałe — nie usprawiedliwia fakt wykańczania robót.

Dlaczego jednak w jednym osiedlu zdarzają się takie różnice? Próbujemy dowiedzieć się czegoś od komitetów blokowych.

SZUKAMY

KOMITETÓW BLOKOWYCH

Z tymi komitetami było tu tak jak w innych dzielnicach. Zarządowi osiedla wypadało przekonać mieszkańców o konieczności ich utworzenia. Kontrargumentów na tym osiedlu nie brakowało.

Dziś mieszkańcy osiedla o swych kom. blokowych mówią z całym uznaniem. Co więcej — swoją aktywną postawą zachęcają i zmuszają je do zajęcia się sprawami, wykraczającymi w pewnym sensie poza obręb samej kolonii. Współpraca i pomoc zarządu osiedla i Obwodowego Komitetu Frontu Narodowego pozwoliła na załatwienie codziennych, bytowych bolaćzek mieszkańców i skierowanie całego nasilenia pracy na sprawy kulturalno - oświatowe. Oddział Biblioteki Publicznej, którym może pochwalić się osiedle, przyciąga czytelników nie tylko z najbliższych domów, ale także z sąsiednich ulic.

KSIĄŻKI — TO ZA MAŁO

Oczywiście — czytelnia to nie wszystko. Można mieć pretensję do mieszkańców ale i mieszkańcy także mają pretensję do Dzielnicowej Rady Narodowej. Oto niektóre punkty: jedno kino „Stolica“ na tak dużą dzielnicę, jaką jest przecież nie tylko osiedle, ale także dalszy Mokotów — to stanowczo za mało. Jeden Klub Międzynarodowej Książki i Prasy na terenie samego osiedla — także nie wystarczy. Aby się o tym przekonać wystarczy zajrzeć tu w jakieś pochmurne popołudnie, kiedy pogoda nie pozwala na spędzenie czasu na świeżym powietrzu. O budowie dzielnicowego domu kultury mówi się wprawdzie od dawna, ale nikt nie umie poinformować mieszkańców o konkretnym miejscu i terminie rozpoczęcia



...sporo młodych drzewek, kwiaty w ogródkach to wdzięk osiedla

budowy. Przydałoby się także parę kawiarni.

Do pozytywnych osiągnięć należy niewątpliwie działalność komisji terenów zielonych, która wiele zrobiła dla przyozdobienia osiedla w zieleni. Ale jeśli idzie o życie kulturalne osiedla, wy-

maga ono inwestycji. To wszystko leży na razie w sferze projektów. Dodajmy projektów, które należy jak najszybciej zrealizować. Po dobrej pracy mieszkańcom WSM należy się dobra rozrywka.

B-D.



...wystarczy przejść parę kroków, żeby znaleźć się w innym świecie

PRZY BUDOWIE

WARSZAWSKIEGO CENTRUM

Nie było przerwy w robotach. Zaraz po lipcowym święcie, zaraz po przekazaniu do użytku pierwszej części ulicy Marszałkowskiej przed Pałacem Kultury i Nauki — od al. Jerozolimskich do Ogrodu Saskiego — brygady z Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Rozbiórkowych zabrały się do pracy przy dalszych odcinkach śródmiejskich arterii.

Najmudniejsza teraz sprawa — to rozebranie piwnic i fundamentów zniszczonych domów przy Marszałkowskiej, między Nowogrodzką a Wilczą, po stronie zachodniej. Przed przystąpieniem do niwelacji terenu, przed przystąpieniem do budowy podłoża trzeba usunąć wszystkie dawne pozostałości, żeby później nie było kłopotów z obsuwaniem się ziemi i zarywaniem jezdni, jak to miało miejsce kilka lat temu na Muranowie.

Wszystkie roboty rozbiórkowe w Centrum, w otoczeniu Pałacu, na trasie nowej Marszałkowskiej i al. Jerozolimskich zakończone zostaną w ciągu sierpnia i września. Nowa Marszałkowska — od MDM aż do Królew-

skiej — gotowa będzie przed końcem bieżącego roku.

W ubiegłym tygodniu rozpoczęły się intensywne prace przy przebudowie alei Jerozolimskich

na odcinku między Marszałkowską a al. Marchlewskiego. Aleje zostaną poszerzone o około 5 metrów (jezdnia będzie powiększona kosztem chodników), ułożona zostanie nowa, gładka nawierzchnia, przebudowane zostaną torowiska tramwajowe itd.

Na jesieni obecny dworzec „Śródmieście“ przeniesiony zostanie na nowe miejsce, w oko-

lice ul. Emilii Plater. Nad torami kolejowymi zabetonowana będzie wielka płyta, na której do przyszłego 22 lipca urządzony zostanie jeden z 4 wielkich ogródów, otaczających Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Każdy z tych ogródów będzie miał wielkość, równą młodszej ogrodowi Ujazdowskiemu.

A. C.



Stan budowy ulicy Marszałkowskiej w początku sierpnia 1954 roku.

FILHARMONIA WARSZAWSKA

OTWIERA ZA PÓŁ ROKU PODWOJE



rzy ulicy Jasnej czerwienią się z dala nowowznoszone mury. — Zdaje się, jeszcze niedawno — że sięgały one niewiele ponad ziemię. Dziś gmach odbudowującej się z gruzów Filharmonii Warszawskiej podciągnięty został aż pod stropy dachowe.

Zobowiązanie lipcowe budowniczych Filharmonii zostało wykonane. Od paru dni prowadzone są prace przy konstrukcji stalowej gmachu nad główną salą koncertową. Otaczające ją pomieszczenia boczne pokryte są już stropami.

Jak będzie wyglądało wnętrze Filharmonii według ostatecznie zatwierdzonego projektu? Przypomnijmy, że projektantami Filharmonii są prof. Szparkowski i Białobrzeski. Spróbujmy wybrać się — oczywiście w wyobraźni — na mały spacer po siedzibie naszej Filharmonii. Spacer, który będziemy mogli powtórzyć już „naprawdę” za kilka miesięcy.

Na wstępie mała informacja. Oto do dawnego gmachu wejście prowadziło od strony ulicy Jasnej. Obecnie usytuowane ono zostało od ulicy Sienkiewicza.

Z daleka wita nas (jeszcze w wyobraźni!) imponujący fronton z piękną kolumnadą. Przez wyłożony białym marmurem hall kasowy dostajemy się do westibulu, a stamtąd — do nowoczesnie urządzonej i największej w Warszawie szatni. Po zdjęciu wierzchnich okryć przechodzimy pod kolumnami ze stłuku do sali lustrzanej, skąd przez dwie reprezentacyjne klatki schodowe osiągamy wejście do salonu głównego. Powitają nas tam posągi Chopina i Moniuszki. Stąd już tylko parę kroków dzieli nas od głównej sali koncertowej.

Niezależnie od tak zwanego traktu głównego, dostać się do niej można z salonów bocznych, okalających salę główną. W sumie projektanci — prof. Szparkowski i prof. Białobrzeski — zapewnili tu publiczności 9 różnych wejść, które gwarantują rozładowanie tłoku i swobodne dojście do krzeseł.

Pojemność nowej Filharmonii obliczona została na 1086 miejsc, z czego 650 miejsc znajdować się będzie na parterze, 400 — na balkonie i 36 — na tradycyjnej „jaskółce”, umieszczonej na wysokości drugiego piętra. Zakład Akustyki Politechniki Warszawskiej czuwa nad tym, aby ze wszystkich miejsc można było jednakowo dobrze odbierać muzykę.

Jak będzie wyposażone wnętrze tej największej placówki muzycznej stolicy? A więc — jak już wspomnieliśmy — posadzki i schody zaplanowane są z białego marmuru. Ściany sali koncertowej wybite będą specjalnymi tkaninami, które wykonuje pod kierunkiem Pracowni Sztuk Plastycznych spółdzielnia artystyczna „Lad”. Fotele na widowni — szerokie i wygodne, wyściełane wiśniową materią. Przygotowują je Radomszczańskie Zakłady Przemysłu Drzewnego.

Drzwi prowadzące do sali koncertowej zrobione zostaną z drzewa orzechowego. Kompozycyjnym uzupełnieniem wiśniowo wyściełanych foteli będą bozary wykonane w mahoniu. Całości obrazu dopełni pokryty malowidłami plafon. U stropu sali zawsza dwa obrzymie kryształowe żyrandole produkcji polskiej. Wykonuje je huta w Szklarskiej Porębie.

Trzeba tu dodać, że nowa Filharmonia w ogóle błyszczeć będzie od światła. W sumie ozdobi ją ponad sto kinkietów i kilkanaście żyrandoli, porozmieszczanych w salonach bocznych i w foyer. W głównej sali koncertowej zobaczymy podobizny wybitnych polskich wirtuozów i kompozytorów.

Równocześnie z wyposażeniem sal trwają prace nad urządzeniem estrady. W jej głębi zmontowane będą obrzymie organy na 64 głosy. Oprócz wszystkich instrumentów wielkiej orkiestry symfonicznej, Filharmonia otrzyma 6 fortepianów, które będzie można swobodnie przesuwac po specjalnie skonstruowanych wyciągach na estradzie. W pobliżu estrady znajdują się trzy kabiny magnetofonowe, gdzie będą nagrywane odbywające się koncerty. W ten sposób dorobek artystyczny Filharmonii zostanie utrwalony na płytach i taśmach.

W podziemiach gmachu mieścić się będzie mała sala koncertowa, obliczona na 420 miejsc i przeznaczona na koncerty kameralne. Trzeba również wspomnieć o wygodnych garderobach dla muzyków, o studiach i salach do ćwiczeń.

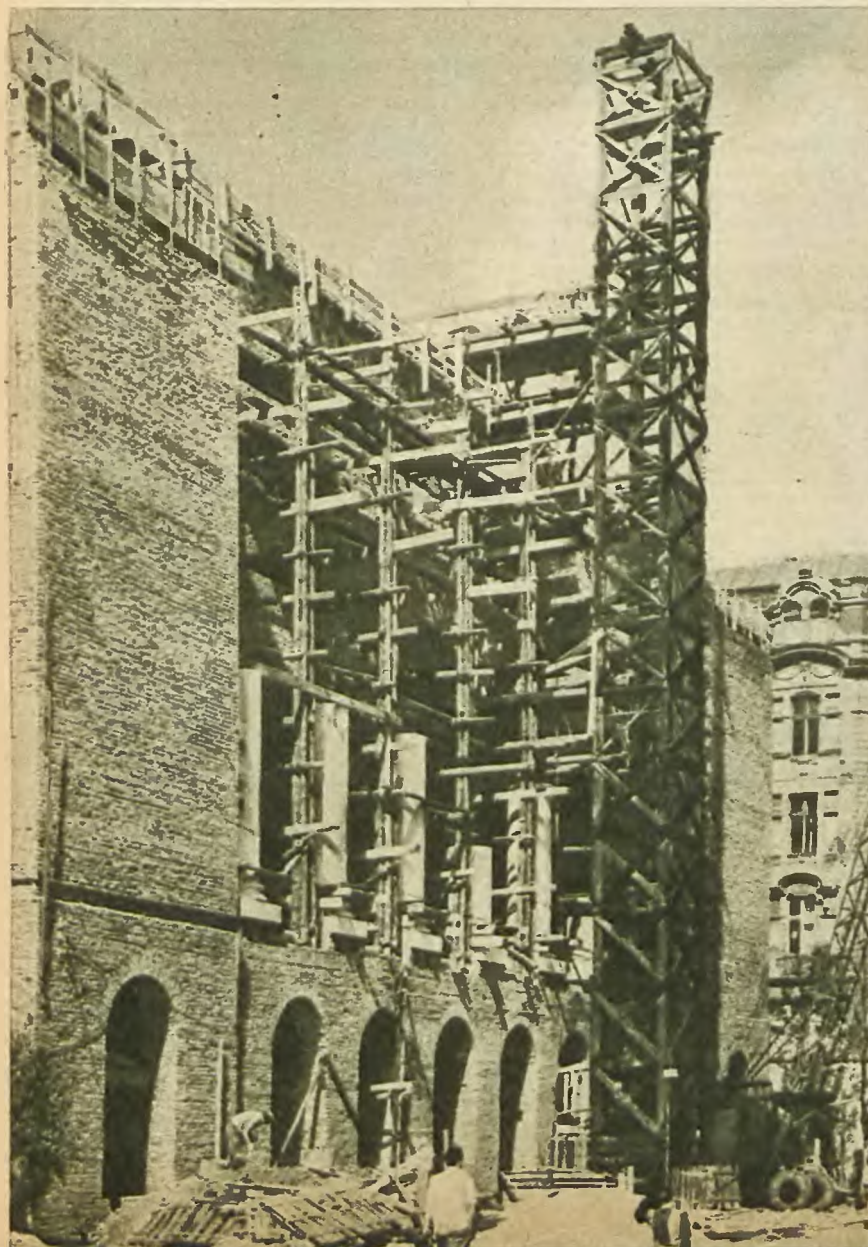
Pytanie najważniejsze — kiedy nowa Filharmonia będzie gotowa? Według planu, otwarcie tak zwanego „traktu głównego” z wielką salą koncertową ma nastąpić — jak nas informuje dyr. Zachara — 15 stycznia, a więc na krótko przed Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim, który odbędzie się już w odbudowanej Filharmonii. Sala kameralna i całe zaplecze ukończone zostanie do jesieni 1955 roku.

Tak więc już mniej więcej za pół roku podwoje Warszawskiej Filharmonii otworzą się dla publiczności. Położeniem A-dur stolica powita nie tylko rozpoczynający się Konkurs Chopinowski, ale i swoją odrodzoną z gruzów Filharmonię.

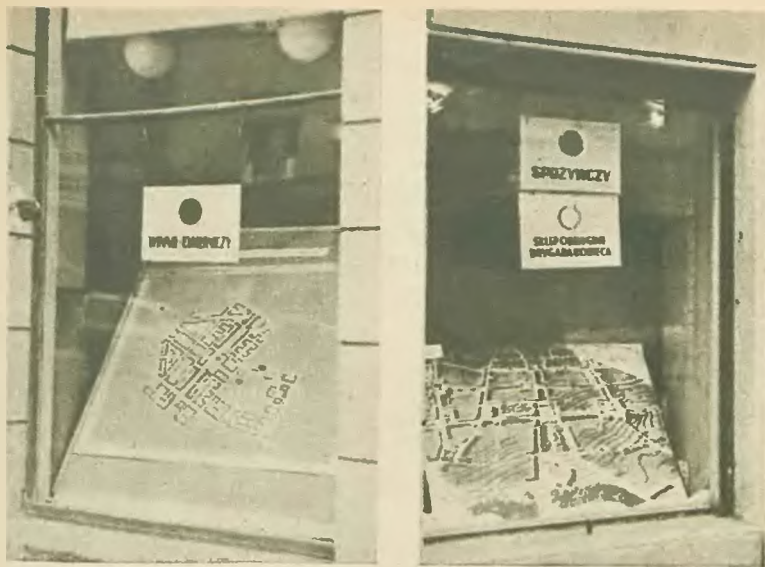
Beata Sowińska
Zdjęcia E. Kupiecki



Montaż stalowych konstrukcji dachowych na gmachu Filharmonii. Przyszłe główne wejście będzie prowadziło od ulicy Sienkiewicza



RZEMIOSŁO WROCŁAWSKIE — W DARZE DLA STOLICY



WYSTAWA W OKNACH NOWEGO ŚWIATA

Organizatorzy Krajowego Pokazu Architektury wpadli na dobry pomysł udostępnienia szerszej publiczności eksponatów pokazu, wystawiając je w oknach wielu sklepów na Nowym Świecie. Wystawione projekty architektoniczne oraz urbanistyczne różnych założeń stołecz-

nych i poza warszawskich budziły żywe zainteresowanie przechodniów. W ten sposób pokaz został w części przynajmniej przedłużony i wyszedł niejako na ulicę, przyczyniając się jednocześnie do podniesienia jej walorów spacerowych.

WYSTAWA DOROBKU POLSKIEJ METROLOGII



Główny Urząd Miar na wystawie, zorganizowanej w Warszawie przy ul. Elektoralnej 2 z okazji X-lecia Administracji Miar w Polsce Ludowej, pokazał dorobek naszego miernictwa. Spośród 45 eksponatów większość jest wyprodukowanych po raz pierwszy w Polsce. Mamy tu tak precyzyjne przyrządy, jak wagę, która nie tylko wskazuje ciężar, lecz jednocześnie liczy ilość przedmiotów znajdujących się na niej. Ma ona zastosowanie np. przy ważeniu i liczeniu śrub. Inna wskazuje wilgotność i wytrzymałość wełny. Można by takich wag wyliczyć jeszcze wiele, wag - automatów, które same ważą i liczą (np. do węgla czy do zboża).

Wystawa Głównego Urzędu Miar obrazuje nasz dorobek w tej dziedzinie, pokazuje czym i jak mierzy się objętość, czas, powierzchnię, długość, widoczność itd.

Oprawdzał nas po wystawie wiceprezes GUM Stanisław Muszkat, który właśnie w tym ro-

ku obchodził 50-lecie swojej pracy w tym samym zawodzie, zawsze w Urzędzie Miar.

Wiceprezes GUM Stanisław Muszkat uczył się zawodu od pierwszego swego kierownika, profesora Politechniki Warszawskiej Mikołaja Zinina, i od wielkiego uczonego rosyjskiego Mendelejewa. Był on jednym z tych, którzy w Polsce Ludowej już dnia 1 lutego 1945 r. w Stalino-grodzie zorganizowali Okręgowy Urząd Miar, a następnie — Główny Urząd Miar. Przy jego udziale odbudowały się stare laboratoria, powstawały nowe, takie, jakich nigdy przed tym w Polsce nie było, jak laboratorium fotometryczne, kalorymetryczne, laboratorium wykonujące pomiary wysokich napięć czy pomiary wytrzymałości materiałów.

Dziś cały ten dorobek pokazuje wystawa. GUM nosi się z zamiarem utworzenia, na wzór Głównego Urzędu Miar w Moskwie, stałego muzeum przyrządów pomiarowych.



Kamieniczka przy ul. Piwnej pod nr-em 49 otrzymała piękną, kutą kratę okienną i takich świetlik nad drzwiami. Jest to dar rzemiosła wrocławskiego dla Warszawy. W obecności dyr. Biura NROW inż. J. Grabowskiego i pełnomocnika do Spraw Budowy Starego Miasta dyr. Kołtuna odbyło się przekazanie cennego daru przez delegację Wrocławskiej Izby Rzemieślniczej z przew. Franciszkiem Juszczykiem — na czele.

Ob. Juszczyk zapewnił, że społeczeństwo wrocławskie będzie zawsze spieszyło z pomocą odbudowującej się Warszawie i podkreślił znaczenie faktu, że wykonawcą krat jest tamtejszy Polak, rodowity Ślązak Jan Krawczyński.

Goście z Wrocławia otrzymali dyplom uznania od dyrekcji ZBMW-3 KAM. Wręczył dyplom dyrektor tego Zjednoczenia inż. Danielewicz (na zdjęciu z lewej),

JUBILEUSZ PRACY OCHOTNICZEJ DLA WARSZAWY

Obywatel Czesław Paczkowski obchodził w tym roku dziesięciolecie bezinteresownej, ochotniczej pracy przy odbudowie stolicy. Ob. Paczkowski, górnik z kopalni w Lękawicy, przyjeżdża corocznie podczas swych urlopow i pracuje przy odbudowie. W roku 1945 pracował przy odgruzowaniu Karowej, w 1946 i 1947 — na Rynku Starego Miasta. W roku 1948 przy katedrze, w roku 1949 — na Trasie W—Z, w latach następnych — na Starym Mieście.

W tym roku na uroczystej akademii otrzymał dyplom uznania od dyrekcji i załogi KAM. Dziękując ob. Paczkowski oświadczył: „Każdy obywatel po-



winien wnieść taki wkład w budowę stolicy, na jaki go stać”

NOWA GARMAŻERNIA PO 3 MIESIĄCACH

W numerze 20 „Stolicy” z dnia 16 maja br. pisaliśmy o otwarciu nowej garmatarni przy ul. Świętokrzyskiej. „Sklep w dniu otwarcia był bardzo bogato zaopatrzone, bo aż w 50 gatunków różnych wyrobów garmatarnych. Zobaczymy, czy ten przemilny stan utrzyma się w przyszłości”. Tak pisała „Stolica”. Ano — właśnie i patrzmy. Choć — nie ma na co. Już od progu obszernego i estetycznie urządzonego sklepu uderza nas — brak klienteli. Jest to bezpośrednim wynikiem — braku towarów na lśniących (pustką) lądach i w szklanych gablotach. Gdzież są „trzy działy”: mięsny, rybny i tzw. „półfabrykatów”? W dziale mięsnym: schab pieczony, żeberka, jeszcze 2—3 rodzaje mięsa, w dziale rybnym: dwa gatunki sałatki i... znowu te same mięsa! Podobno bywają gotowe kotlety schabowe — ale kiedy?

Zapytujemy o dania rybne. „Ryby? Obecnie nie prowadzimy! Jest gorąco, łatwo się psują!” — pada zde-

cydowana odpowiedź. A więc po co „zaplecze sklepu wyposażono w trzy chłodnie o różnej temperaturze”, z których dwie są przystosowane do zamrażania łatwo psujących się artykułów w temperaturze minus 20 stopni? Czy chłodnie te zaczynają „działać” dopiero w... zimie?

Sprawa ma szersze znaczenie. Nie może się ograniczyć do wyjaśnienia dyrekcji Miejskiego Handlu Mięsnego. Poprzednio również z dużą pompą otwierano piękne lokale (garmatarnia naprzeciwko Domu Dziecka, sklep kolonialny z piwniczką winiarniano-kawową w tzw. „domu pod Mejsaika” itd), aby po pewnym, niekiedy dość krótkim czasie, już bez pompy, zmienić branżę danego sklepu.

Garmatarnie są potrzebne, nawet konieczne. To wiemy. Ale na pewno nie tak zaopatrywane w towar, jak placówka tego typu na jej ul. Świętokrzyskiej! Przy takim jej traktowaniu przez MMH nie trudno — o likwidację.



Wprost z rampy worki z mąką wędrują przy pomocy podnośnika do silosów.

PIEKARNIA „GIGANT” PRZESTAŁA JUŻ BYĆ GIGANTEM

Jesteśmy w Centralnym Zarządzie Przemysłu Piekarniczego i pytamy o największą w Polsce piekarnię, która niedawno ruszyła na Żoliborzu i popularnie jest „Gigantem” zwana.

Dyrektor Górecki, inżynierowie Gryczman i Niegolewski odpowiadają zgodnym chórem:

— Dajcie spokój z „Gigantem”! To nie jest żaden gigant. Prześliśmy raz nazywać piekarnię na Żoliborzu gigantem!

— Dlaczego?

— Dlatego, że do giganta jeszcze daleko. Prawda, piekarnia na Żoliborzu jest pierwszą w Polsce wielką, typu fabrycznego wytwórnią pieczywa. Ale nie stanowi bynajmniej szczytu naszych możliwości ani zamierzeń. Chcemy iść dalej, chcemy budować prawdziwe „giganty”, wielokrotnie większe niż zakład żoliborski.

— Czy jest celowe budowanie wielkich wytwórni, fabryk produkcji artykułu, którego wyrób tradycyjnie odbywał się systemem drobnej wytwórczości typu rzemieślniczego?

— Tak, to jest celowe i w tym kierunku konsekwentnie idziemy. Przed wojną nie mieliśmy piekarni produkujących 30 ton pieczywa na dobę. Pierwsza taka piekarnia została odbudowana we Wrocławiu. Za nią poszły następne zbliżonej wielkości: „Lubelska” w Warszawie na Pradze, następne w Łodzi, Krakowie, Białymstoku. Piekarnia żoliborska jest rzeczywistym krokiem naprzód. Została wybudowana od fundamentów naszymi siłami, od razu jako zmechanizowana fabryka pieczywa. Jej zdolność wytwórcza wynosiłaby 70 ton dziennie, gdybyśmy produkowali pieczywo jednogatunkowe. Przy produkcji mieszanej, jaką stosujemy — Żoliborz może dostarczyć 50 ton pieczywa na dobę. Ale ważniejsza sprawa: czy to celowe? Otóż wielki zakład przemysłowy produkujący pieczywo ma stanowczo przewagę nad małymi piekarniami, ponieważ:

- 1) daje możliwość szerokiego zastosowania mechanizacji;
- 2) wiąże się z nim obniżka kosztów własnych;
- 3) dalszy plus — to wzrost wydajności pracy. Przeciętna norma na pracownika w małej piekarni wynosi 440 kg za osiem godzin pracy, zaś w piekarni dużej — 570 kg;
- 4) tylko w dużym zakładzie można na właściwym poziomie zorganizować bezpieczeństwo i higienę pracy;
- 5) taniej kosztuje budowa jednego zakładu na 50 ton dziennej produkcji, niż trzech piekarni, obliczonych na 15 ton dziennie.

— No dobrze, ale co my, konsumenci z tego mamy?

— Jakto?

— Nam, konsumentom, chodzi przede wszystkim o to, żeby chleb był smaczny. Wyrób smacznego pieczywa jest częstokroć kwestią talentu, wiedzy zawodowej, doświadczenia, wreszcie nieraz i pewnych tajemnic piekarza.

— Właśnie, pora już skończyć z „białą magią” piekarzy, z rzemieślniczym, cechowym sposobem produkcji, z „tajemnicami zawodowymi”. Jakość, smak pieczywa zależy od doboru surowców i należytej organizacji produkcji. Jedno i drugie można osiągnąć przy pomocy nowoczesnych metod naukowych i technicznych. Tylko w wielkich zakładach możliwa jest specjalizacja piekarzy: techników od bułek, od chleba żytniego itd. Tylko w wielkim zakładzie można prowadzić studia w specjalnych laboratoriach, zapewnić ciągłość kontroli produkcji.

— A piekarze?

— Musimy niejednokrotnie przełamywać konserwatyzm piekarzy, których umiejętności fachowe bardzo zresztą cenimy. „Trzydzieści lat werkowałem ciasto na stole, a teraz — każą mi maszyną...”

Okazuje się, że lepiej jest maszyną i stary, doświadczony piekarz ma możliwość przekonania się do nowych metod. Cóż to była za awantura, kiedy sprowadziliśmy po raz pierwszy czechosłowackie maszyny do wyrobu rogalików w Stalinogrodzie! A teraz niechby ktoś spróbował odebrać te maszyny piekarzom!

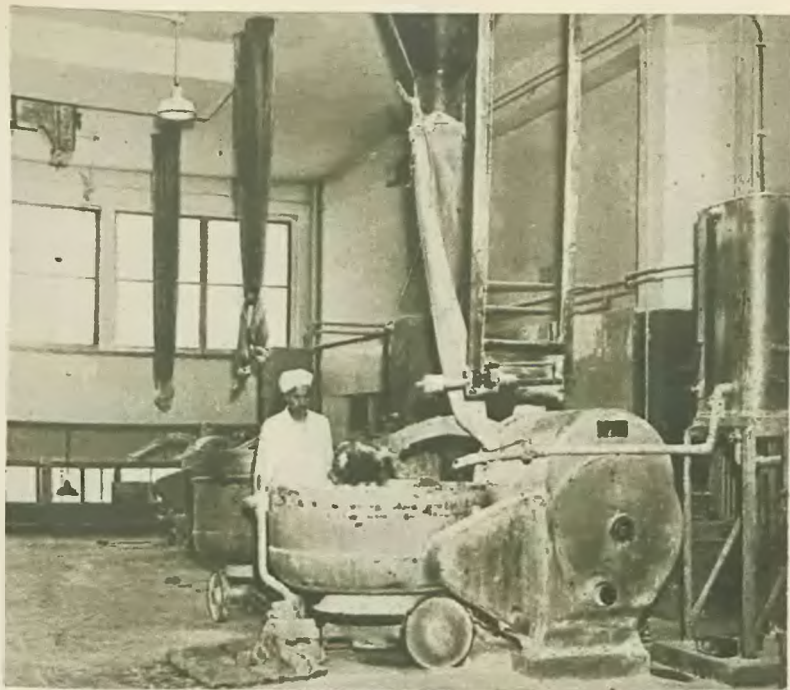
— Dobrze, dobrze! Ale w końcu — co to znaczy piekarz, fachowiec? Człowiek nic już nie znaczy? Wszystko receptura?

— Dobrze, żeście o to zapytali. Receptura jest tylko ramą. W jej granicach działa człowiek, specjalista, którego doświadczenie i talent, zwyczajnie mówiąc — smak piekarza-artysty sprawia, że pieczywo będzie smaczne. Niedoceniając tego ludzkiego wkładu w produkcję prowadzi zawsze do partactwa.

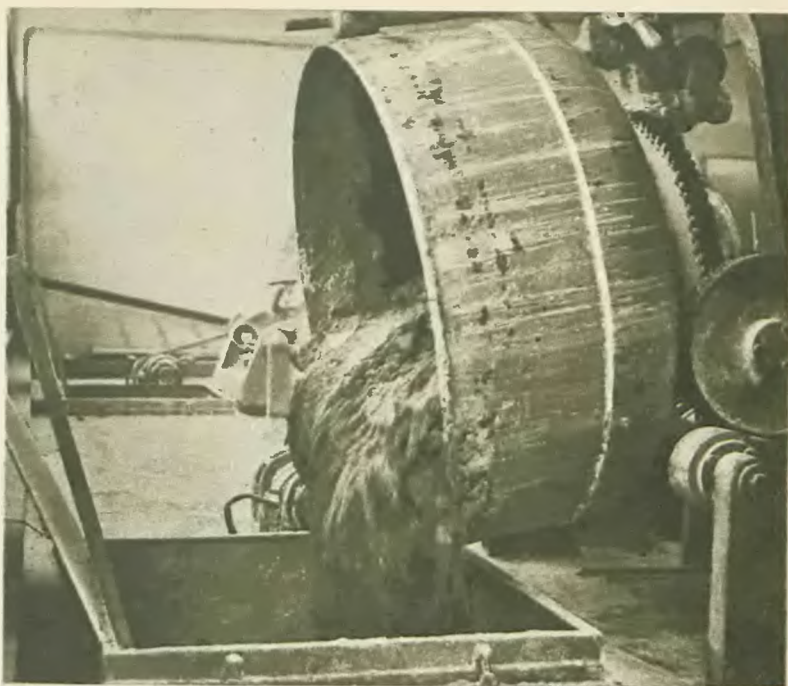
— Perspektywy?

— W perspektywie mamy budowę dalszych fabryk pieczywa w Warszawie. Na Mokotowie powstanie zakład zmechanizowany w 82% (piekarnia żoliborska ma około 60% mechanizacji, to jest trzykrotnie więcej niż przeciętna w Polsce). W przyszłości projektujemy budowę dalszych piekarni tego typu, na Woli i Bródnie, zmechanizowanych w 95%. Produkcja również będzie większa, niż na Żoliborzu. Piekarnia na Ochocie będzie wypiekała 75 ton na dobę.

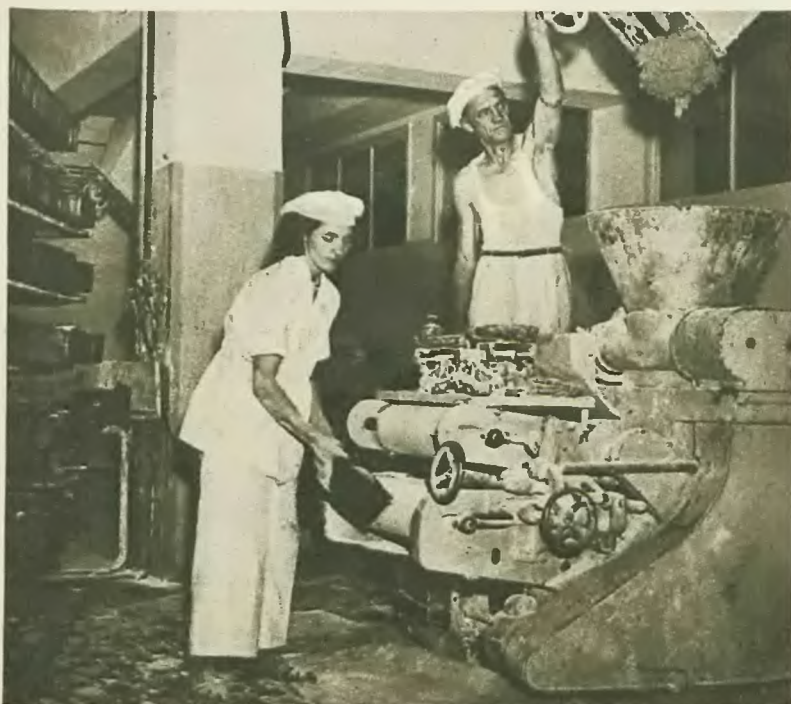
M. S.



Mąka z siłosu sypie się na wagę, która dozuje automatycznie potrzebną ilość mąki, po czym automatyczna mieszalka wyrabia ciasto pod okiem piekarza. Woda jest również automatycznie dozowana.



Po dwudziestomilutowej fermentacji ciasto z dzieży przy pomocy specjalnej maszyny wywrotowej dostaje się do leja, który z kolei prowadzi je do dalszej maszyny zwanej dzielarko - formierką



Dzielarko - formierka zastępuje tzw. warkowante ciasta. Odmierza i formuje z ciasta bochenki, które po fermentacji pójda do pieca.



Uformowane bochenki wjeżdżają na trzecie wyciągowym do pieca. Jest to nowoczesny piec wykonany przez jedną z poznańskich fabryk.

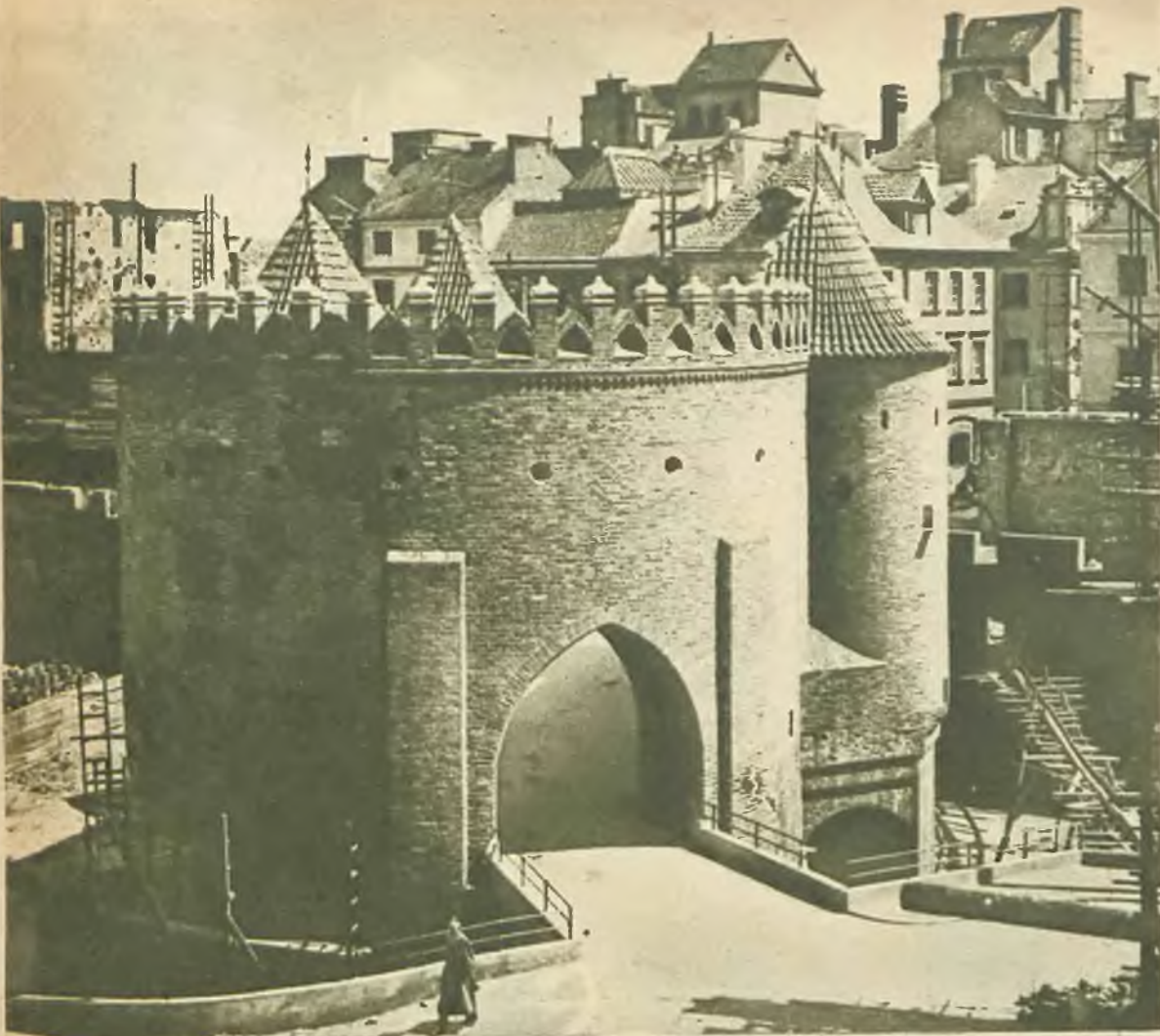


Wypieczony chleb musi być poddany kontroli. Na zdjęciu — przekazanie chleba brakarzowi — ekspedytorowi, który sprawdza jakość.



A tu końcowa jaza pracy: sprawdzone wagi pojemników (skrzyń) naładowanych chlebem, przygotowane do wysyłki na miasto.

Zdjęcia: J. Smogorzewski



NOWE MIASTO

W dniu X-lecia istnienia Polski Ludowej tysiące warszawiaków i wycieczkowiczów przewinęło się przez Rynek Staro Miasta, Barbakan i udostępnione zwiedzającym dalsze odbudowane ulice.

Pomimo, że załoga „Starówki” pomagała przy odbudowie Lublina, to jednak dotrzymała swoich zobowiązań lipcowych i odsłoniła spoza siatki rusztowań dalsze partie wykończonych kamieniczek na Pivnej, Szerokim Dunaju, Nowomiejskiej i Freta.

Zostały również całkowicie wykończone: Barbakan, fosa na odcinku od „domu kata” do Barbakanu oraz baszta Prochowa.

ZDAZYLI!

Załoga Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, pod kierunkiem dyrektora Wysockiego i naczelnego inżyniera Tomassiniego, dotrzymała słowa nie tylko na ul. Marszałkowskiej, przed Pałacem Kultury i Nauki im. Stalina, ale również i na Starówce. Kierownik robót Mozdyniewicz, brukarze Atlas, Wiśniewski, Szulc i inni nie zeszli z roboty, aż nie połączyli brukiem Staro Miasta i Nowego Miasta.

Uleż to wspomnień, drogich sercu każdego warszawiaka, związanych jest z ulicą Freta. Tu walczył sztab Armii Ludowej i zginął pod gruzami kamieniczki pod numerem 16.

W tej kamieniczce przyszła na świat Maria Skłodowska-Curie.

Dzisiaj ulica Freta jest odbudowana całkowicie i wróciła do swej świetności.

Pod numerem 1, na wysokości pierwszego piętra, w głębokich niszach umieszczone zostały rzeźby artysty Stroganowskiego, przedstawiające Cererę i Merkurego. Kamieniczka pod numerem 6 zdobiona jest płaskorzeźbami, przedstawiającymi Dalilę obcinającą włosy Samsonowi oraz Samsona walczącego ze lwem. Pod numerami 15 i 17 art. plastyk Żuławska wykonała freski i sgraffito. Portale, cokoly i obramowania okien z piaskow-

ca, setki wlepek sztukatorskich i z piaskowca, zabytkowe kraty żelazne, balustrady balkonowe i drzwi dębowe, lukarny pięknie obramione przez artystów blacharzy — zdobią wszystkie prawie kamieniczki Szerokiej i Wąskiej Freta.

A przy rynku nowomiejskim kamieniczka Freta 52, ozdobiona rzeźbami: Diana na łowach i osaczony dzik (art. art. plast. Kolarzkiej i Nieckowskiego) oraz pod numerem 55 freski i sgraffito (wykonywane przez art. art. plast. Artymowskich) — będą szczerymi podziw przechodni.

Zwiedzający Stare Miasto i Nowe Miasto pytają, dlaczego ulica Freta raz jest szeroka, a raz wąska i skąd pochodzi jej nazwa?

Dotychczas nie zostało dokładnie stwierdzone przez historyków, skąd pochodzi nazwa ulicy. Może od wyrazu łacińskiego „fretum” (cieńszyna), gdyż ulica ta była w XVI wieku wąską drogą, wijącą się między wąwozami od strony Wisły a zaroślami od strony południowej, łączącą dwa miasta, rządzące się odrębnymi przywilejami. W połowie XVI wieku przy drodze tej było już dwadzieścia parę domów drewnianych.

Stojące tam domy uległy psokrotnie pożarom i w wieku XVIII, po wielkim pożarze, który strawił stronę nieparzystą od numerów 1 do 17, władze miejskie poszerzyły ulicę i zabroniły budowy domów drewnianych. I stąd też odcinek od Długiej do Świętojerskiej jest nazwany Szeroką Fretą.

Warto również zapamiętać, że na ulicy Freta mieściła się pierwsza apteka warszawska, że powstała tu pierwsza cukiernia, wyrabiająca i sprzedająca ciastka.

Dzisiaj kamieniczki ulicy Freta lśnią w słońcu pastelowymi kolorami, przyciągają wzrok subtelną gamą kolorów.

WRÓĆMY NA STARE MIASTO

Wszystkie elewacje parzystej strony ulicy Nowomiejskiej, jak również kamieniczka

WYŁANIA SIĘ Z RUSZTOWAN

Krzywe Koło nr 30 zostały odsłonięte spoza rusztowań. Kolory elewacji są tu ciemniejsze, dostosowane do kolorów kamieniczek na Ryńku Staromiejskim. Po przeciwnej stronie ulicy pod numerem 5 odrestaurowano i uzupełniono piękny portal gotycki w surowej cegle, ręcznie docinanej do starego profilu gotyckiego. Na Wąskim Dunaju pod numerem 8 odsłonięto najpiękniejszą elewację tej części Traktu Kamieniczka ta, zwana „Morandowską”, była własnością Włocha, architekta Morando, który budował i ozdobił Zamoc. Piękna i bogata attyka z piaskowca, częściowo autentyczna, ściana frontowa w kolorze zielonym, zdobiona przez art. plastyka Zofię Kowalską i złożona przez pozłotnika z „Desy”, przyciąga uwagę przechodniów. Kamieniczka ta zamyka ciąg ulicy Pivnej.

Elewacje kamieniczek na Szerokim Dunaju ozdobione zostały przez art. art. plastyków Millera i Burkę.

Druga część Traktu Starej Warszawy, obejmująca ulicę Pivną od Zapiecka, Wąski i Szeroki Dunaj, Nowomiejską, część Mostowej, Freta, Zakroczymską obustronnie z palacami Mokronowskich i Sapieżyńskim, będzie zupełnie gotowa w „Miesiącu budowy stolicy” — we wrześniu.

Pracownia architektoniczna Starego Miasta dostarczy w sierpniu dokumentację techniczną na Rynek Nowego Miasta, a załogi Zjednoczenia KAM na pewno wykonają Rynek na XI-rocznicę Manifestu PKWN.

Czekają na to wszyscy warszawiacy!

Aleksander Daniłowicz

Zdjęcia: E. Kupiecki i Z. Siemaszko

Widok odbudowanej ulicy Freta, zarówno w jej szerokiej jak i wąskiej części. Z prawej — dom, w którym urodziła się Skłodowska-Curie.

Attika kamienicy „Morandowskiej” na ulicy Wąski Dunaj.

Fot. T. Hermanczyk



Fragment elewacji domu, róg Freta i Kozię

Sgraffito, dom róg Freta i Franciszkańskiej



MOSKIEWSKI TEATR GRA W WARSZAWIE

W Warszawie występował jeden z najstarszych teatrów rosyjskich: Państwowy Akademicki Teatr Mały odznaczony orderem Lenina. Założenie tego teatru 130 lat temu zapoczątkowało nowy, świetny okres w historii rozwoju kultury rosyjskiej. Na jego scenie powstawały tradycje teatru rosyjskiego: narodowa swoistość, prawdziwe odzwierciedlenie życia, szczerzy demokratyzm, szlachetny humanizm. Rosyjski realizm sceniczny w Teatrze Małym rozwijał się i doskonalił w oparciu o trwałe tradycje Szczepkina i Moczalowa, o świetne sztuki wielkich dramaturgów: Gribojedowa, Gogola.



O. Chorkowa w roli Lizy (sztuka Gribojedowa „Mądremu biada“)

Szekspira, a zwłaszcza — Ostrowskiego. Teatr Mały nazywają potocznie „Domem Ostrowskiego“.

Tak nieliczni, niestety, spośród wielu tysięcy pragnących zobaczyć znakomite przedstawienia Teatru Małego w czasie jego gościny w Warszawie, którzy

jednak na te spektakle trafili, wynosili z sali teatru niezapomniane doprawdy wrażenia, pozostawali długo pod oddziaływaniem sztuki najwyższego poziomu. Sztuki demaskujące, gdy chodzi o dzieła sceniczne Gribojedowa, Ostrowskiego, Gorkiego, sztuki ukazujące nowe, świetlane perspektywy w utworach współczesnych dramaturgów radzieckich. Powiązanie głębi ideowej z najwyższym poziomem artystycznym — oto „ta-



Dyrektor Teatru M. Cariow jako Czacki („Mądremu biada“).

jemnica“ zespołu Teatru Małego z Moskwy. Tak właśnie winien zawsze przemawiać ze sceny teatru aktor — obywatel do swych współobywateli, do każdego człowieka, porywając go, kształtując, wychowując dziełem pisarza i kunsztem swego aktorstwa.

W prasie podkreślano, że pierwsza w dziejach Teatru Małego wizyta zagraniczna ma miejsce teraz i w Polsce. Trzeba tu jednak przypomnieć, że poszczególni aktorzy tego Teatru, spełniając swój obowiązek patriotyczny i biorąc udział w występach dla żołnierzy Armii Radzieckiej na frontach Wielkiej Wojny, wędrowali z jednostkami wyzwolicieli narodu polskiego i przez nasze, polskie ziemie. Warszawa, Gdańsk, Gdynia, Szczecin, a w innym kierunku natarcia Białystok, Augustów — oto niektóre etapy zwycięskiego marszu na Zachód, oto zarazem miejsca występów zespołów ar-



H. Szatrowa w roli generałowej Stessel w sztuce „Port Artura“.

tystycznych Teatru Małego, które odbywały się w szopach i ziemiankach, w ruinach wyzwolanych miast.

Przytaczamy tu fragment wspomnień jednej z artystek Teatru, z gorących, choć zimowych dni 1945 roku. „Do Brześcia jedziemy pociągiem pasażerskim. Od Brześcia do Warszawy — w ciepłuszcze. Ściany wagonu przemarzły i pokryły się grubą warstwą szronu. Zimno. Piecdymi. Wszyscy są czarni od sadzy. Zasłużona artystka Olga Malyszewa — w charakterze palacza. Wysadzają lód na Wiśle. Jedziemy po prowizorycznym moście, który skrzypi i chwieje się... Idziemy po Prusach Wschodnich razem z wojskiem. Obsługujemy Armię w marszu. Do Gdańska i innych miast wkraczamy w sześć — osiem godzin po wypędzeniu Niemców, w ślad za atakującymi wojskami...“

Tak walczył Teatr Mały w czasie wojny. Jak walczy dzisiaj, dla lepszego jutra świata — widzieliśmy na jego wspaniałych spektaklach.

(jkk)

dziej reakcyjną, sprzeciwiającą się wszelkimi środkami rewolucyjnej walce proletariatu. Dzieje burżuazji — to dzieje gwałtu, bezlitosnej eksploatacji mas pracujących, ruiny i likwidacji drobnych producentów, podbijania innych narodów i coraz bardziej karwawych wojen imperialistycznych. Grabarzem burżuazji jest proletariatus, walczący o komunizm. Zwycięstwo Rewolucji Październikowej zlikwidowało panowanie burżuazji na 1/6 części kuli ziemskiej i zapoczątkowało okres schyłkowy kapitalizmu.



Minął okres potopu. Nareszcie wróciło lato. Jakże przyjemnie jest znowu słyszeć tak dobrze nam znane, tak nieodmiennie jednakowo formułowane przepowiednie radiowej Pytii — „Pogodnie (lub dość pogodnie). Zachmurzenie zmienne. Wiatry słabe, miejscami umiarkowane“...

Pogodnie lub dość pogodnie robi się człowiekowi na duszy. Co chwila rozchmurza się zachmurzony. Raduje — uskarżający się na wiatry.

Wesołe, roześmiane tłumy warszawiaków ciągną do parków i na plaże, aby wykorzystać ostatnie dni lata.

Nad brzegiem Wisły rojno, gwarno, niczym w nadmorskim kąpielisku. Prażą się w słońcu ciała, poukładane na piasku ciasno, jak naoliwione sardynki w pudełku. A w chłodnej wodzie pluskają się wdzięczne syrenki i dorodne trytony.

Wietrzyk przyjemnie łaskocze, osusza, opala.

Są napoje chłodzące, jeszcze ich nie zabrakło. Opodal młodzież zapamiętała gra w siatkówkę. Ktoś popisuje się zręcznością. Uporczywie usiłuje stanąć na rękach. Wreszcie udaje mu się. Zuch prawdziwy! Ale są, niestety, zuchy fałszywe, udające morskie wilki, lwy czy inne zwierzątka. Tacy, co to pchają się w głębi rzeki, przekraczając miejsca wyznaczone do kąpieli. O takich „zuchach“ można powiedzieć słowami wierszoklety:

— Kto chyłkiem na kajak pcha się

a nuż straż oszukać da się, ten, kto bez pływackiej czapki chce uprawiać „kraule“, „żabki“

i zdraźniwej fali wierzy nie pływając jak należy, kto tak głupio się zachowa — nie morska ten świnka, lecz lądowa.

Trafiają się również i tacy, co to, posiliwszy się fajkiem na twardo, zostawiają na piasku skorupki, porzucają opróżnione butelki, gazety, lupinki, pestki... Takich rozsiewaczy odpadków użytkowych i nieużytkowych nie lubimy. I nie lubimy także, gdy kierownictwo plaży nie wystawia większej ilości koszyków do śmieci.

KROPKA



W 1942 r. artystka H. Szatrowa występowała u obrońców Moskwy.



ANTYKIZUJĄCY — mający pewne cechy antyku, upodabniający się do stylu antycznego czyli do stylu starożytnej Grecji lub starożytnego Rzymu.

BURŻUAZJA — panująca klasa społeczeństwa kapitalistycz-

nego, posiadająca własność środków produkcji, żyjąca i bogacąca się kosztem wysiłku (eksploatacji) robotników najemnych, pozbawionych środków produkcji i zmuszonych do sprzedawania swej siły roboczej. Burżuazja powstała w łonie społeczeństwa feudalnego i w ciągu paru stuleci prowadziła walkę z feudalizmem o swe panowanie. Rewolucje burżuazyjne w wiekach od XVII do XIX ustanowiły panowanie burżuazji. Rewolucyjność burżuazji na tym się zakończyła. Staje się ona klasą coraz bar-

WYSTAWA ROLNICZA W MOSKWIE

Otwarta w Moskwie w dniu 1 sierpnia br. stała Wszechzwiązkowa Wystawa Gospodarki Rolnej, będąca jeszcze jednym wyrazem troski władzy radzieckiej o rozwój rolnictwa i hodowli, ma ogromne znaczenie polityczne, gospodarcze i kulturalne. Wystawa ma na celu ukazanie gigantycznego rozmachu gospodarki rolnej ZSRR, upowszechnienie najnowszych zdobyczy naukowców i praktyków.

Przy projektowaniu Wystawy stawiano sobie za cel nadanie poszczególnym budynkom i jej całości charakteru monumentalnego, wyraźnej treści ideowej, przekonującej wymowy artystycznej. Cel ten został osiągnięty.

Wystawa, sąsiadująca z gajami Parku Kultury i Wypoczynku im. Dzierżyńskiego i z ogrodem botanicznym Akademii Nauk ZSRR, jest przykładem wyjątkowo udanego i owocego szarmonizowania architektury i przyrody. Ze względu na stały charakter Wystawy, włączono ją do generalnego planu rekonstrukcji Moskwy i powiązano urbanistycznie i komunikacyjnie z dzielnicami mieszkaniowymi stolicy Związku Radzieckiego.

Wystawa posiada cztery główne działy i strefę wypoczynkową. Podstawowymi pawilonami Wystawy są: pawilon główny, pawilony rolnictwa, hodowli, mechanizacji i elektryfikacji gospodarki rolnej. W centralnym dziale Wystawy mieści się pawilon główny, 16 pawilonów republik związkowych, 10 pawilonów strefowych Federacji Rosyjskiej, pawilony republik autonomicznych: Tatarskiej i Baszkirskiej. Razem — 29 pawilonów.

Dział hodowli roślin zajmuje malowniczo położone tereny o powierzchni 44 ha. Stano tu 15 pawilonów.

Dział hodowli zwierzęcej obejmuje 79 pawilonów, w tym wiele budowli typowych, sporą arenę dla pokazów zwierząt.

W dziale mechanizacji i elektryfikacji wznosi się kolosalny pawilon centralny tej części Wystawy, a dalej typowy ośrodek traktorowo-maszynowy, polowy obóz brygady traktorzystów itd.

W strefie wypoczynkowej znajdujemy główną restaurację, kawiarnię, herbaciarnię, wiele innych atrakcji i form wypoczynku.

Wystawa może obsłużyć 150 tys. zwiedzających jednocześnie. Ogółem na powierzchni 207 ha zbudowano 307 pawilonów i innych budynków, o ogólnej objętości około 2 milionów metrów sześciennych. Pobiżne choćby jej zwiedzenie wymaga pięciu dni czasu. (JK).



Pawilon główny o 97 m wysokości (z iglicą) zawiera 9 obszernych sal, poświęconych Konstytucji ZSRR, walce o pokój, ukazujących dziejowe przemiany Kraju Rad po Rewolucji, triumfy w budowie komunizmu.



Plac centralny Wystawy, o powierzchni ponad 10 ha, jest otoczony pawilonami republik związkowych i ważniejszych obwodów. W głębi naszej perspektywy widzimy pawilon główny, na środku — fontanny.



Pawilon Ukraińskiej Republiki Radzieckiej, usytuowany naprzeciwko pawilonu głównego, ma ściany wyłożone blokami ceramicznymi.



Propyleje głównego wejścia, oglądane od strony placu centralnego Wystawy. Na szczycie — grupa traktorzysty i kołchoźnicy ze śnopem.



M

atka moja, jak wspominałem poprzednio (numer 31 „Stolicy“ z br.), miała ciężkie dzieciństwo. Matkując młodszemu rodzeństwu, szybko dojrzewała. Zarabiała szyciem bielizny, za co płacili grosze. W tak trudnych warunkach wegetując, wybrała się kiedyś poraz pierwszy w życiu na „bal“ czyli lekcję tańca. A miała wówczas lat piętnaście.



Portal „Pod Murzynkiem“



lekcje tańca odbywały się w pryncypalnej wtedy dzielnicy na Starym Mieście, w domu „Pod Murzynkiem“, u tak zwanej „pani Madamci“. Duża sala o belkowanym suficie, wokół ścian różnego stylu krzesła i ławki. Młodzież zbierała się w sąsiednim pokoiku, w którym urządzona była „szatnia“. To znaczy kładło się palta gdzie kto mógł, bo podwieszane ponad miarę drewniane wieszadła zazwyczaj pod ciężarem i tak spadały wraz z ubraniem na podłogę, na co nikt nie zwracał uwagi, zwłaszcza, że w drugiej połowie pokoiku był bufet skąd rozchodziły się smakowite zapachy gorących serdelków i świeżych bułek.

Oświetlone okna na pierwszym piętrze i dochodzące dźwięki klawikordu gromadziły na ulicy tych, dla których nawet i odgłosy zabawy były atrakcją. Owe lekcje tańca trwały od zmroku

do 10 godziny wieczorem, choć nieraz zapewne kadryle, walczyki i kontredanse „Madamci“, łącznie z wybijanym taktem „raz-dwa-trzy“, rozlegały się echem po samą północ na uśpionym Krzywym Kole i Gołębiej. Można sobie wyobrazić różnych zapaleńców, stańczyków do ostat-



nych sił, odprowadzających damy serca, a następnie spieszących już samotnie w odległe nierzadki dzielnice miasta, piechotką, wśród egipskich ciemności, które sprzyjały może zakochanym.

Tramwajów wtedy nie było, a dorożek — mało i drogie. Mimo to radość życia rozsadzała młodym piersi.



R

az matka w przystępie dobrego humoru opowiedziała przygodę naszego ojca z czasów jeszcze narzeczeńskich. Ojciec,

wyjątkowo zdolny młodzieniec dziewiętnastoletni, pracował w dużej drukarni Skińskiego jako dyspozytor. W tejże drukarni pracował również brat mojej matki, Władysław Jasiński. Otóż przyszli szwagierkowie, obaj młodzi, lubiący rozrywki, umówili się, że każdy z nich co drugą niedzielę płaci rachunki za wszelkie przeżyte atrakcje.

Było lato. Pogoda piękna, postanowili więc każdy ze swoją damą serca wsiąść do dorożek i pojechać za miasto, w stronę kościoła na Koszykach. Ponieważ była to niedziela, w którą koszty pokrywał przyszły szwagier, ojciec mój nie brał z domu pieniędzy.

Panie i panowie, pięknie wystrojeni, w cudownych humorach, zasiedli w obu dorożkach i ruszyli sprzed domu na Nowolipkach. Z początku wszystko było jak należy. Przez miasto dorożki jechały niedaleko siebie. Lecz gdy znalazły się w pobliżu ulicy Hożej, gdzie rozciągały się uprawne pola i łąki (było to przed osiemdziesięciu laty!) zginęła ojcowi z oczu dorożka fundatora. Młodzieńcza nieśmiałość ojca i rola narzeczonego potęgowały tragizm sytuacji. Musiał się zmienić na twarzy, skoro dama serca zapytała: „Dlaczego pan stracił nagle humor, panie Bronisławie?“. A pan Bronisław z coraz rzadszą miną unosił się na siedzeniu dorożki, oglądając wokół i szukając wybawienia, zagubionego w tumanach kurzu ulicy Hożej.

Po dłuższej chwili odnaleźli się tamci. Dowiedziawszy się od ojca o jego niepokojach, szwagierek wpadł w jeszcze lepszy humor, co objawiał nieustannym śmiechem. Kiedy dorożki zatrzymały się z powrotem przed domem, dowcipny pan Władysław wysypał w garść dorożkarzowi umówioną należność, plus kilkanaście groszy, mówiąc przy odejściu z pańska: „Reszta na piwo!“. Zdziwiło go nieco, że dorożkarz, rzuciwszy okiem na otrzymane pieniądze, zdjął czapkę i pięknie mu podziękował. W tej chwili



Mości panowie gospodarze, Już dziesiąta na zegarze, Strzeżcie ognia i złodzieja, Chwalcie Boga, w nim nadzieja.

nastąpiła zmiana ról z moim ojcem, który zaczął się śmiać serdecznie, a szwagier z kolei stracił humor. Oto okazało się, że pan Władysław wśród paru drobnych monet dał przez omyłkę... złotą pięciorublowkę!

Przy wąskiej ulicy Danilowiczowskiej stał dom, do którego wnętrza prowadziła piękna brama z wnęką w kształcie muszli, wybrukowana polnym kamieniem. Przed bramą z obu stron były jeszcze drewniane bariery do uwiązywania wierzchowców. Nad bramą — małe okienko, pod nim — krzywa latarnia gazowa. W podwórzu, na którym biała koza z długą brodą oskubywała drzewko akacji, znajdowało się wejście do oficyny, na piętrze której mieściła się drukarnia, założona przez mego ojca w 1872 roku.



Bronisław Kopczyński: Wejście do biblioteki Żaluskich w XVIII w. Urządzono ją w dawnym pałacu Danilowiczów (patrz nr 30 „Stolicy“)

Tam też w roku 1882, w noc z kwietnia na maj, przy rytmicznym stukaniu pedału i płaskich maszyn, w zapachu farb drukarskich — przyszedłem na świat.

Od pierwszych chwil, kiedy mogłem orientować się i rozpoznawać otaczających mnie ludzi i przedmioty, wszystko sprzyjało memu zachwytowi. Od wczesnego dzieciństwa bawilem się ścinkami różnokolorowych papierków, oczy moje biegały po obrazkach ksiązek i barwnych afiszach, arkusze których w magiczny dla mnie sposób chwytaly drewniane łapki z wnętrza maszyny i wyrzucały na blat umieszczony z tyłu.

Lokale drukarni i sąsiadującego z nim mieszkania nie były obszerne. Dzięki temu od dzieciństwa stykałem się z przeróżnymi „wyczynami“ graficznymi, które nieraz dla wyschnięcia rozkładane były nawet w bliskości mego łóżeczka.

Możliwe, że wygląd i rodzaj druków, dzięki zamilowaniu mego ojca do sztuk pięknych, był w owej drukarni bardziej artystyczny. Ojca mego pamiętam, jak zarysowywał całe zeszyty przeróżnymi monogramami i esami-floresami. Od czasu do czasu opracowywał i wydawał różne książeczki i alfabedla ilustrowane. Najbardziej utkwiła mi w pamięci śliczna książeczka pt. „Wianuszek kwiatków dla grzecznych dzieci“. Pamiętam jej ozdobną okładkę, z miedziano-złotym wianuszkami.

O uszy moje od dziecka obijał się w różnych odmianach wyraz: „drzeworyt“, „drzeworytnik“, „odesłane do drzeworytnika“, „byłeś u drzeworytnika?“ itp. Świadczy to, że drzeworyt panował wtedy jeszcze niepodzielnie w kliszarstwie drukarskim. Był jego niezbędnym uzupełnieniem. Wielu utalentowanych ludzi poświęcało się temu działowi sztuki. Ze wymienię tu z pamięci: Gorazdowskiego, Zajkowskiego, Styfięgo, Biskego.

Wkrótce jednak, jako dużo tańsze, wyrugowały bez ceremonii piękny drzeworyt mechaniczne „trawionki“; rysunek na drzewie zastąpiła — fotografia. Nagle niemal zawód drzeworytnika, nabyty wieloletnim wysiłkiem, stał się bezużyteczny. Tym samym sytuacja tych ludzi — ciężka. Rozproszyli się, przyswajając sobie nowe specjalności.

Spośród nich Karol Biske poświęcił się malarstwu sztalugowemu, które z powodzeniem uprawiał przez długie lata, zdobywając jako pejzażysta uznanie i odznaczenia.

Wyraz drukarnia oznacza dla mnie więcej, niż zakład przemysłowo-dochodowy. Trzeba się tam raz znaleźć z własnym rękopisem w ręku, ażeby ją uważać za poświęcony przybytek sztuki. Drukarnia jest dziwną instytucją, fascynuje jak teatr, do samej śmierci ciągnie jak magnes. W „kantorku“ przy drukarni, wypełnionym papierami, książkami, mokrymi jeszcze drukami — ileż debiutów, nieraz wielkich talentów, którym serce łomocze, zanim ujrzą pierwszy, własny tekst odbity. Ileż to razy w tych latach kantorek miał wywlekane wszystkie wnętrza, drżał przy rewizjach. Trzeba było to wszystkie zobaczyć, aby pokochać drukarnię.

Widocznie takim pracownikiem drukarskim, który potrafił słyszeć gorączkowe tętno serc pisarzy, drukujących podówczas w wielkiej drukarni Ungra — był mój ojciec. A mieściła się ona w pałacu Soltyka, przy ulicy Nowolipki. Drukowano tam dzieła luminarzy naszej literatury. Przez długie lata w bibliotece mego ojca oglądałem pięknie w skórę oprawne rękopisy z dedykacjami, ofiarowane mu przez Kraszewskiego, Prusa, Sienkiewicza. Ojciec jeden, na kilkudziesięciu pracowników, odczytywał płynnie ich rękopisy. Kraszewski pisywał je najczytelniej.

Od młodych lat prowadziłem rozmowy z przesiadującymi u nas całymi godzinami literatami. Wśród nich najczęstszym gościem, zaliczanym do domowników, był starszy pan o czerwonym nosie, wyrazistych czarnych oczach, ciemnych wąsach i brodzie. Był to Edward Bukowski (Buk). Mieszkał zawsze w staromiejskiej dzielnicy, przez nią patrzył na świat. Toteż niemało nasłuchałem się od niego różnych ciekawych historii o Starej Warszawie. Nigdzie bym i nigdy ich nie wyczytał.

Wszystcyśmy bardzo pana Edwarda kochali. Bez jego wzniosłych improwizacji żadna uroczystość rodzinna odbyć się nie mogła. Poznałem też jego dwie bratanice, z których jedna była przezacną żoną kolegi mego, rzeźbiarza-szyca, nieodżałowanej pamięci Antoniego Polkowskiego.

Straszna śmierć była pisana temu wielkiemu artyście o miniaturowym ciele. Ta jego małość fizyczna bardzo go irytowała, więc w każdej sytuacji nadrabiał miną, wspinał się na palce, starał się mówić basem. Pocięczał się tym, że „i Wołodyjowski był ma-



Artysta rzeźbiarz A. Polkowski.

ły, a jednak — dzielny!“ Zazwyczaj, gdy zbieraliśmy się z kolegami przy jakiejś okazji w restauracji, z Polkowskim działała się taka scena.

Wszyscy zasiadają wokół stołu. Podchodzi kelner. Polkowski prosi o piwo.

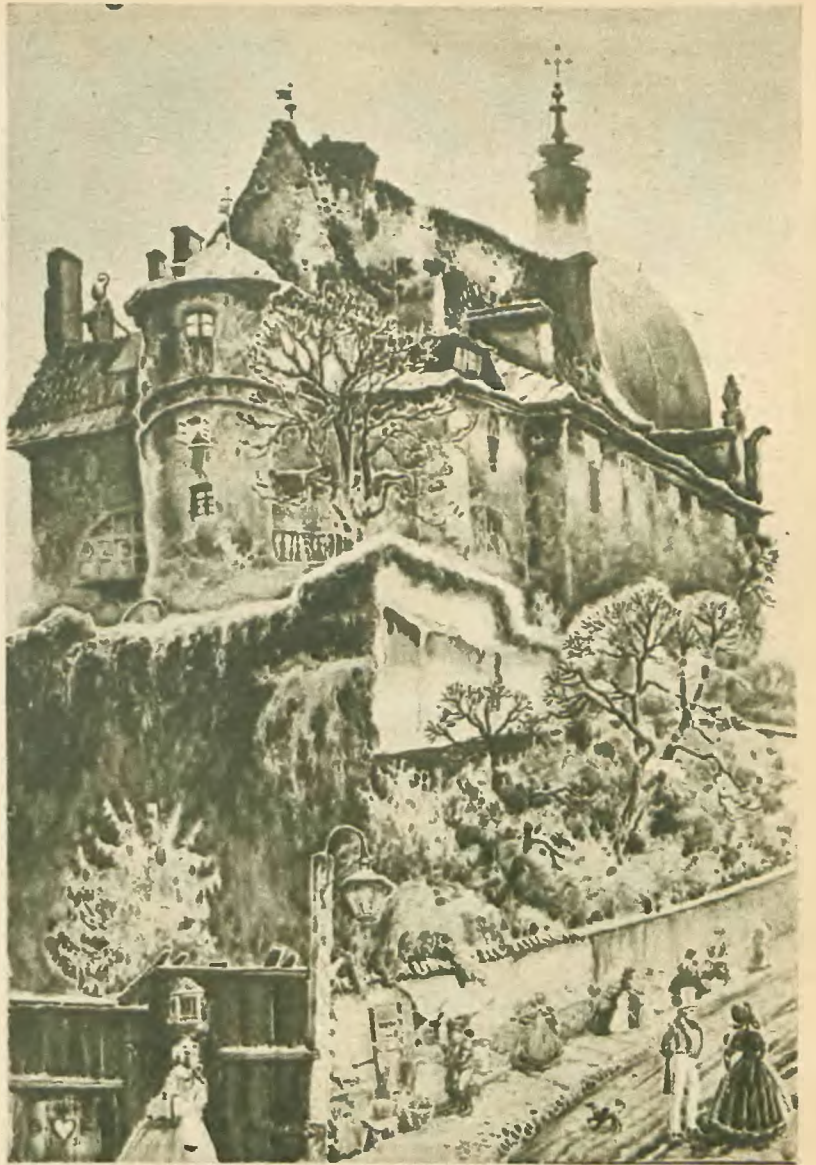
— Małe piwko? — zapytuje kelner.

Wtedy pęka bomba. Z groźną miną odpowiada Polkowski:

— Wielkie piwo! A cóż to!...

I prostuje się na krześle, napręża mięśnie, zginając w łokciu rękę.

Podziw prawdziwy wzbudzał w swej pracowni, kiedy zmagał się z ogromnymi kłocami drzewa, przekraczającymi kilkakrotnie jego drobną osobę. Wyczarowywał z tych pni cuda misterne, pełne zaklętego czaru. Pracownię przeładowaną gotowymi dziełami miał w domu „Robotnika“ przy ulicy Wareckiej, w małym, drewnianym domeczku z tyłu posesji.



Bronisław Kopczyński: ulica Rybaki, kościół pp. Sakramentek.

Mieszkał zaś na Mazowieckiej, z żoną i ulubionym psem, w oficynie.

Piekło drugiej wojny światowej... Z pracowni i dzieł — popiół. Tegoż dnia — nalot. Sąsiadów nawołujących do schronu zbył uśmiechem, a w chwili potem zwał gruzów, sięgający trzech pięt, przywalił te pięk-

ne, czyste istoty... Dziwnym trafem ocalał tylko pies. Przez kilka dni dochodziły z głębi tłących się rumowisk jęki. Jednak ratunek przechodził ludzkie możliwości. Z gruzów wyciągnąłem tylko jego kapelusze i strzaskaną gitarę, przy której tak niedawno nucił romantyczne piosenki.

Bronisław Kopczyński



Jedna z niewielu ocalałych rzeźb w drzewie dłuta A. Polkowskiego.

TURYSTYKA

WYPOCZYNEK

WARSZAWIACY NIE ZNAJĄ OKOLIC SWEGO MIASTA



W pałacu klasycystycznym w Rybieniu zachowały się freski z XVIII wieku, a w jednym z salonów - oryginalny piec z herbami.

Gdyby wśród mieszkańców stolicy przeprowadzić ankietę na temat przeszłości, nazwy i nowego przeznaczenia np. „tego budynku na Tamce, gdzie złota kaczka pływa“, to otrzymalibyśmy prawdopodobnie znikomą ilość trafnych odpowiedzi. Cóż dopiero, jeśli by zapytać warszawiaków o osobliwości Chrzęsnego, Dębinek, Kleczkowa itp.? Obawiamy się, że rezultat byłby opłakany. Warszawiacy nie znają okolic swego

miasta, nie wiedzą, jakie zabytki i ciekawostki rozproszone są na terenie woj. warszawskiego. Chcąc niejako zbliżyć ich do miejscowości, godnych zwiedzania z uwagi na położone w nich zabytki, zwróciliśmy się do mgra inż. arch. Ostapowicza, konserwatora zabytków woj. warszawskiego, o informacje z zakresu przeprowadzanych przez niego prac konserwatorskich i restauracyjnych w woj. warszawskim (o odbudowie pałacu w St. Ja-

blonnie oraz o odbudowie Pułtuszka pisaliśmy w n-rach 2 i 5 „Stolicy“ z br.).

W Rybieniu n. Bugiem rekonstruowany jest pięknie położony na wysokiej skarpie nadbużańskiej pałac klasycystyczny z XVIII w. Dominującym akcentem jego frontowej elewacji jest portyk. Pałac po poważnych zniszczeniach wojennych został już wykończony w stanie surowym. Obecnie trwają prace nad rekonstrukcją wnętrza pałacowych. Ozdobę ich stanowią cenne freski z XVIII w., które częściowo zostały już odrestaurowane. W jednej z sal zachował się oryginalny piec z kafli, wyobrażający herby szlacheckie. Po odbudowie w pałacu mieścić się będzie Zakład Leczniczko-Wychowawczy dla Dzieci.

Dużą ciekawostką ze względu na swoją przeszłość stanowi dwór - pałac w Lipkowie pod Warszawą, w pobliżu Koźmy. Otóż w końcu XVIII w. Ormianin Paschalis założył tu jedną z nielicznych w ówczesnej Polsce persjarnię (wytwórnę ozdobnych pasów, mosznych przez szlachtę). Wzbogaciwszy się dzięki pracy swoich kilkuset wyrobników i wyniesiony do stanu szlacheckiego, postawił okazały dwór, który jednak ze względu na jego specyficzne ce-

chy godziłyby się raczej nazwać pałacem. Również rozkład wnętrza oraz ich dekoracja (m. in. zachowane pięknie rzeźbione kominiki) wskazywały na pałacowy charakter obiektu. W połowie XIX w. posiadłość przeszła w ręce nowego właściciela, który dokonał szeregu przeróbek, pozbawiając cały zespół jego cech zabytkowych. Obecna rekonstrukcja zmierza w kierunku przywrócenia stanu pierwotnego pałacu. W odbudowanym pałacu urządzona będzie świetlica i biblioteka.

W bieżącym roku zakończona będzie rekonstrukcja zdewastowanego klasycystycznego pałacu z XVIII w. w Dębinkach pow. wołomińskiego. Pałac posiada od strony parku portyk kolumnowy. Bogaty jest wystrój zewnętrzny pałacu w przeciwieństwie do wnętrza, których sztuki nie przedstawiają szczególnej wartości artystycznej. W dalszym etapie odbudowane będą również dwie boczne oficyny. Budynek, którego restauracja prowadzona jest z funduszy Wydz. Oświaty Warszawskiej Woj. Rady Narod., zajęty będzie przez szkołę.

Jednym z ciekawszych zabytków architektonicznych na terenie woj. warszawskiego jest renesansowy dwór w Chrzęsnem pow. wołomińskiego, posiadający również pewne elementy barokowe. Budowla odznacza się bardzo czytelnym układem. Parter obejmuje 6 sal o pięknych krzyżowych sklepieniach. Pierwsze piętro posiada doskonale zachowany strop z belek modrzewiowych, biegnących przez całą długość budynku. Belkowanie to było otynkowane, odkryto je dopiero w trakcie robót restauracyjnych. Przewiduje się urządzenie w pałacu muzeum regionalnego.

T. H.

Lasami i brzegami Liwca do Urli

Odjazd z dworca Wileńskiego do Tuszczka - 35 km, skąd odnogą kolejową Rybienko - Wyszaków do przystanku Mostówka - 11 km.

W Mostówce, po prawej stronie toru kolejowego, za dawnym letniskiem o tejże nazwie, rozciąga się pasmo zalesionych, piaszczystych wzniesień wydmowych, z których najwyższe sięga 116 m n.p.m. Wędrujemy powoli ciekawym przyrodniczo szlakiem, trzymając się lukowato wygiętej linii krawędzi dawnych usypisk wydmowych, mając po lewej stronie dość daleko w głąb ciągnące się lasy, po prawej rozległe, podmokłe tereny, przypominające pewne partie puszczy kampańskiej.

Dochodzimy w ten sposób do uroczyska Rudna Góra, wznoszącego się na ok. 160 m n.p.m., a następnie do gajówki Gać. Odcinek ten, leżący mniej więcej na połowie szlaku naszej wycieczki, dostarczy wielu wrażeń oraz możliwości miłego, zdrowego wypoczynku wśród piękna przyrody i balsamicznego, przepojonego zapachem żywicy, powietrza. Dalej ruszamy leśną dróżką, która doprowadzi nas między dawnym letniskiem Nadliwem a wsią Strachowem do traktu Wyszaków -

Urle oraz do płynącego tuż opodal Liwca, z którego innym odcinkiem zapoznaliśmy się już podczas wycieczki do Liwu i Węgrowa.

Rozpoczyna się stąd druga, odmienna zgoła, lecz nie mniej atrakcyjna część marszrutu.

Piękne, zdrowe, suche okolice, pokryte bujnymi, dziś niestety mocno zdewastowanymi lasami, przecięte są wstęgą kapryśnie wijących się przejrzystych wód Liwca, niegdyś granicznej rzeki Mazowsza i Podlasia.

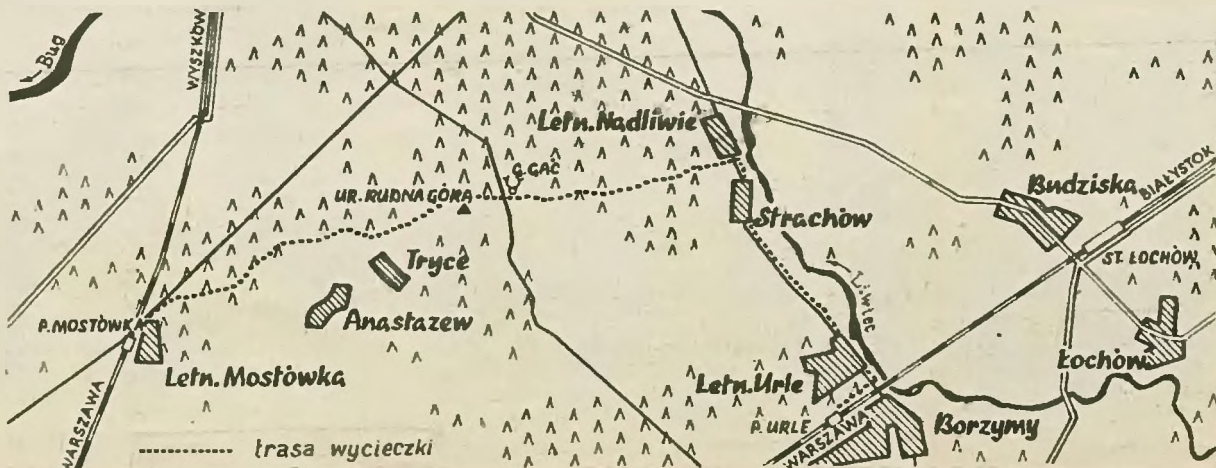
Usadowiły się tu od wielu lat liczne letniska, jak Koszelanka, Nadliwie, Julin, Łazy oraz najpopularniejsze, położone na lewym brzegu rzeki - Urle. Utraciły one na razie, wskutek poniesionych w czasie wojen szkód w zabudowie i zardzewieniu, swe dawne znaczenie. Dzięki jednak okolicznym lasom i malowniczości położenia w pobliżu rzeki o czystych, piaszczystych plażach, stanowią nadal wdzięczny punkt docelowy. Cały szlak pieszy wynosi 18 km.

Po odpoczynku nad Liwcem, połączonym z rozkoszami kąpeli, powróć do Warszawy z przystanku Urle (49 km) na linii Malkinia - Warszawa.

Uwaga: sprawdzić aktualne rozkłady jazdy, dostosowując do nich plan wycieczki, której porządek można odwrócić, zaczynając wędrówkę od Urli i kończąc na Mostówce.

Do Tuszczka dojechać można także trakcją elektryczną.

ABS



CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

POŁROCZNY PLAN SFOS PRZEKROCZONY O 6,1%

Jakkolwiek zadania zbiorowe I półrocza rb. przewyższyły zeszłoroczne z tego samego okresu o 27,2 proc., zostały jednak wykonane przez akcję SFOS w 106,1 proc.! Do tego sukcesu przyczyniły się w pierwszym rządzie rytmicznie wpływające i systematycznie rosnące świadczenia ofiarne, uświadomionego świata pracy, który uczestniczył w 80,2 proc. ogólnej puli zbiorowej.

Pomimo 20,5 proc. poprawy osiągnięć od rolnictwa, zaplanowana zbiórka na tym odcinku w pierwszych 6-ciu miesiącach nie została zrealizowana i wykazuje blisko 28 proc. niedoboru. Przed rolnictwem stoi więc mobilizujące zadanie nie tylko wywiązania się ze społecznego obowiązku popierania sprawy budowy stolicy w formie świadomych świadczeń bieżących na rzecz SFOS, ale i wyrównania znacznych przeległości. Bowiem wkład wsi — niemal 8-mio krotnie niższy od świadczeń świata pracy — przedstawia się wprost żenująco w całym kraju, z wyjątkiem województwa łódzkiego i do — pewnego stopnia — opolskiego.

Wpływy od sektora prywatnego, który uczestniczył w 4 proc. w zbiorce półrocznej, wykazują zgodny z zaplanowaniem ogólnym przebieg. Należy tu jednak zaznaczyć, że po stosunkowo znacznych osiągnięciach w początku roku dalsze miesiące przyniosły już słabsze efekty.

Przeszło 50 proc. poprawa dochodu z imprez organizowanych na rzecz SFOS w I półroczu rb. wystarczyła zaledwie na pokrycie 1/4 planu rocznego wpływów z tego źródła. Naturalnie główne nasilenie imprez propagandowo-dochodowych przypada na sezon letni, a ściślej mówiąc, na miesiąc Budowy Stolicy. Na ten odcinek działalności, który — poza niewymiernymi wartościami natury propagandowej — ma przynieść co najmniej 6,4 proc. ogólnego planu SFOS, winny zwrócić baczniejszą uwagę współdziałające z akcją sfosowską organizacje masowe oraz komitety i koła OW. Należy w pełni wykorzystać rosnące liczebnie i pod względem poziomu artystycznego zespoły amatorskie miast i wsi.

Mamy w pamięci rzeczywiście wszechstronnie wartościowe wyniki działania wielu komitetów szkolnych OW, jak również liczne przykłady ofiarnej i owocnej pracy szkolnych kół „Odbudujemy Warszawę”, zwłaszcza w pożytecznej dla gospodarki krajowej, masowej akcji zbiórki odpadków użytkowych itp. z przeznaczeniem dochodu na rzecz SFOS.



Prezydium Zjazdu Delegatów SFOS m. Łodzi, na terenie której tak pomyślnie rozwija się akcja społeczna na rzecz budowy Warszawy.

Trudno więc pogodzić to z faktem, że przewidziany w rocznym planie sfosowskim 2,6 proc. udział młodzieży szkolnej, mający raczej charakter symbolicznego włączenia jej do realizacji zadań finansowych akcji, został wykonany zaledwie w 1/3, według stanu na 30 czerwca rb.

Główna przyczyna tego niedowalającego stanu tkwi przede wszystkim w niedostatecznej jeszcze koordynacji pomiędzy siecią obywatelskich i szkolnych

komitetów oraz kół OW. Spodziewamy się, że niedomagania te będą rychło usunięte, a zbliżający się nowy rok szkolny przyniesie i na tym ważnym ze względów wychowawczych odcinku oczekiwane zmiany na lepsze.

Po tej analizie typu ogólnego przedstawiamy poniżej tabelę wyników pracy aktywności sfosowskiej w poszczególnych województwach za I półrocze 1954 r.

	Udział w zbiorce krajowej		w stosunku do r. ub.		Realizacja planu I półrocza		Dar na 1 mieszkańca	
	lokata	lokata	lokata	lokata	lokata	zł	lokata	
1 Białostockie	2,4	15	115	4	112	7	2,—	17
2 Bydgoskie	5,2	8	114,1	5	99,3	14	2,90	10
3 Gdańskie	3,6	13	108	11	103	12	3,15	8
4 Kieleckie	4,5	9	95	15	104	10	2,30	14
5 Kozłowski	1,5	19	112	8	103,6	11	2,40	13
6 Krakowskie	6,8	5	90	17	90,3	18	2,70	11
7 Lubelskie	2,0	17	78	19	74	19	1,05	19
8 Łódzkie	6,1	6	103	13	128	1	3,50	7
9 Łódź miasto	5,6	7	125	1	123	2	7,60	1
10 Olsztyńskie	1,8	18	92	16	109	8	2,02	16
11 Opolskie	4,1	10	120	3	113	6	4,20	6
12 Poznańskie	6,9	4	111	10	90,4	17	2,60	12
13 Rzeszowskie	3,6	12	98	14	98	15	2,10	15
14 Stalino-grodzkie	19,5	1	113	7	116	5	5,90	3
15 Stołeczne	7,6	3	111,5	9	108	9	7,10	2
16 Szczecińskie	3,2	14	123	2	119	3	4,50	5
17 Warszawskie	3,8	11	86	18	96	16	1,50	18
18 Wrocławskie	9,0	2	104	12	99,4	13	4,53	4
19 Zielonogórskie	2,2	16	114	6	118	4	3,—	9
Wpływy centralne	0,6	—	—	—	—	—	—	—
Razem	100%	—	106,4%	—	106,1%	—	3,29 zł	—

Powyższe dane wskazują, że na obecnym etapie czołówkę krajową w akcji SFOS stanowią województwa: m. Łódź, stalino-grodzkie, stolica, szczecińskie, opolskie i łódzkie. Dobre lokaty zajmują również województwa: zielonogórskie, gdańskie, białostockie, kozłowski. Tylko wysokie procentowo zadanie, postawione sobie przez woj. wro-

clawskie na I półrocze, spowodowało, że do wykonania planu — a co za tym idzie i dociągnięcia do czołówki — zabrakło 0,6 proc. Podobnie przedstawia się sytuacja w bydgoskim.

Kieleccyzna ambitnie, choć z trudem, nadrabia straty I kwartału, lecz nie osiągnęła jeszcze poziomu zbiórki zeszłorocznej.

Poznańskiemu nie wystarczyło

dość znaczne przekroczenie osiągnięć roku poprzedniego do realizacji bieżących zadań, ponieważ zaplanowało aż 50 proc. wpływów całego roku na pierwszą jego połowę — a więc najwyżej w kraju — z przezorną myślą... o drugiej połowie roku.

Odwrotną drogą poszło olsztyńskie, któremu nawet słabsza o 8 proc. zbiórka tegoroczna pozwoliła przekroczyć najniższy procentowo w kraju plan I półrocza rb.

Przy napiętych zadaniach I-go półrocza zabrakło rzeszowskiemu 2 proc. do realizacji planu, na skutek „obniżenia lotów” w porównaniu do roku 1953.

Niepokojąco daleko od czołówki uplasowało się województwo krakowskie — zeszłoroczny vice-lider współzawodnictwa sfosowskiego w skali ogólnokrajowej. Aktualny stan nakazuje pilne wszczęcie energicznych kroków przez aktywność wszystkich szczebli dla przywrócenia poziomu akcji, odpowiadającego zarówno możliwościom, jak też pięknym tradycjom sfosowskim województwa krakowskiego.

Niekorzystnie wypada ocena wyników pracy w woj. warszawskim. Poważny spadek zbiórki wytworzył sytuację (przy prawie najwyższej przeciętnej w kraju ofiarności w przeliczeniu na 1-go mieszkańca), w której realizacja napiętych zadań III-go kwartału będzie nieładną problemem, wymagającym pełnej mobilizacji.

Jednakże „bezkonkurencyjna” w sensie, niestety, negatywnym — pozostaje nadal lubelszczyzna, która zajmuje niemal wszystkie ostatnie lokaty kwalifikacyjne. O znikomej operatywności OKOW tego terenu świadczy dość charakterystyczny fakt, iż od początku roku imprezy propagandowo-dochodowe z całego województwa przyniosły na SFOS niewiele ponad 3 tys. zł, a więc poniżej osiągnięć niejednej gminy, a nawet gromady z innych województw.

Aktywność sfosowska województw, wykazujących w II półroczu rb. słabsze wyniki od zeszłorocznych oraz tych, które nie wykonały planów, winien wybitnie zmoczyć pracę propagandową i organizacyjną dla zapewnienia pełnej realizacji podjętych zobowiązań.

A zobowiązanie to polega na przedterminowym wykonaniu 6-letniego planu SFOS w roku bieżącym — w Roku X-lecia Polski Ludowej, w którym powstaną dalsze, piękne inwestycje kulturalno-oświatowe w kraju, m. in. z funduszy sfosowskich, uzyskanych dzięki ofiarności wszystkich uczciwie myślących obywateli. **Też.**

PRENUMERATA „STOLICY”

Stale otrzymywanie „Stolicy” jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 września br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy” na miesiąc październik (4.40 zł). Prenumeratę „Stolicy” za granicę przyjmuje PPK „Ruch”, Sekcja Eksportu, Warszawa, aleje Jerozolimskie 119, 805-05.

„Stolica” — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat: 408-67; sekr. redakcji i red. działów: 413-58. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje—Zespól. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk. Zakłady Drukarskie i Wkłódnikowe RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5. 5-B-18520



Wędrowki po Muzeum Narodowym (33)



cy rodzajowe, poprzez które sączy się do nowej sztuki codzienne życie: w tle, obok przerebli, do których zrzucają z góry męczenników, widać ślizgawkę. Pod murami miasta, wśród domów, spacerują mieszczanie. Wreszcie obraz jest świadectwem zerwania sztuki z abstrakcyjnością miejsca, w którym rozgrywa się scena, co wyrażano w średniowieczu złotym najczęściej tłem. Mistrz Legendy św. Katarzyny umieścił scenę w pejzażu, złożonym z realnych elementów, z pagórkami w tle, z widokiem miasta w głębi, z pokrytym chmurami niebem.

To nowe ujęcie wystarczyło, żeby temat religijny zaczął pełnić inną funkcję niż sto lat wcześniej, żeby ukazał skrawek życia XV-wiecznej Flandrii.

Janina Michałkowa

MĘCZENSTWO LEGII TEBAŃSKIEJ

Jednym z pierwszych dzieł, na które natrafia zwiedzający Gallerię Malarstwa Obcego Muzeum Narodowego w Warszawie, jest obraz przedstawiający scenę męczeństwa. Jest to ilustracja legendarnego epizodu z historii rzymskiej II wieku, kiedy cesarz rzymski wspólnie ze swymi sprzymierzeńcami wymordował 10.000 chrześcijan, swoich byłych żołnierzy, którzy odmówili wykonywania pogańskich praktyk religijnych. Obraz jest dziełem nieznanego malarza, którego określa się mianem „Mistrza Legendy św. Katarzyny”. Malarz ten namalował obraz, ilustrujący życie św. Katarzyny — stąd jego umowne nazwisko. W oparciu o analizę stylistyczną poczęto określać szereg obrazów, jako dzieła „Mistrza Legendy św. Katarzyny”.

Obraz zasługuje na uwagę z wielu względów. Reprezentuje XV-wieczne malarstwo niderlandzkie, które przyniosło sztuce krajów północnych wyraźny przełom. Obraz nasz jest świadectwem tego, co zaszło w sztuce XV wieku, w którym działali we Flandrii malarze tej miary, co van Eyck i Roger van der Weyden czy Memling. Malarze ci są rzeźnikami nowej, humanistycznej treści, która powoli opanowała sztukę europejską, nadając jej nowy kształt.

Postać ludzka traktowana była dotychczas w sposób szczególny. Madonny, apostołowie, święci — bohaterowie malarstwa średniowiecznego — nie byli na ogół zindywidualizowanymi, żyjącymi ludźmi; stanowili raczej abstrakcyjne wyobrażenie świętości. A oto nasz obraz z precyzją przedstawia ludzi zindywidualizowanych, realistycznie potraktowanych, cierpiących, zadających cierpienie, walczących. Przypuszczać nawet można, że mamy do czynienia z portretami. Postacie dwóch zbliżających się do centrum obrazu grup — to być może dostojnicy, książe, fundatorzy obrazu, a stojący giermek — to prawdopodobnie sam malarz. Do tego czasu malarstwo rzadko odważało się na

rozproszenie uwagi widza rodzajowym szczegółem, anegdotą. Tymczasem na naszym obrazie

widac kuka drobnych scen, nie związanych z treścią obrazu, w założeniu religijną. Są to epizo-

Objaśnienie ilustracji. U góry: całość obrazu, malowanego przez „Mistrza legendy św. Katarzyny” U dołu: fragment prawej strony obrazu z portretem (?) autora.

